

RENE BURES.

## Zil=X...

20. Ilomaczyła z francuskiego MARYA SEGENY

— Jeżeli milczy, to dlatego, że inaczej robić nie może. Jeżeli mówić nie może, to dla tej przyczyny, że sam jest mordercą, lub też dlatego, że jest jakaś ważna przyczyna zmuszająca go do milczenia, a o której my nie wiemy.

— Ta przyczyna rzeczywiście bardzo ważną być musi — odezwał się. — Bo przecież to jego uporczywe milczenie może stać się dla niego wyrokiem śmierci. Jerzy Dambreuse jest człowiekiem z charakterem, musimy to przyznać; ale musi wiedzieć, że żaden na świecie sąd przysięgłych nie wyda na niego wyroku uwalniającego, jeżeli istnieje fakt prawdziwy, niezbity, któremu on zresztą nie zaprzecza bynajmniej, fakt, że broń, która służyła do popełnienia zbrodni, jest jego własnością.

— Tak, tak — przyświadczył Iggins potrząsając głową. Jest jeszcze pozatem okoliczność straszna dla Jerzego Dambreuse. Znalezione przy zwłokach kapitana de Limandoux jego rewolwer z trzema wystrzelonymi nabojami i tę samą ilość kul znaleziono w głowie kapitana. A więc, niezaprzeczenie, tym rewolwerem Limadoux został zabity.

— Czy pan o tem wątpił? — zapytał żywo Dalton.

— Wątpię o wszystkim, zanim dostanę do rąk dowód niezbity. Była to jedna z hipotez, która mogła się przyczynić do wyobrażenia sobie Jerzego Dambreuse niewinnym, pomimo istniejących pozorów.

— Ale dlaczego mamy go sobie wyobrażać niewinnym?

— Bo tak należy się odnosić do wszystkich osób wmieszanych w podobne sprawy, na początku śledztwa.

— A teraz?

— A teraz? Doprawdy nie wiem. Szukam, badam.

— Ależ jakie były pana osobiste zapatrywania — zapytał Dalton.

— Zapatrzywania są rzeczą niepotrzebną — odparł Iggins. Trzymajmy się faktów... Pozostają jeszcze dwa ślady, dwie nitki przewodnie.

— Jakże?

— Aktorka, Zaklina Dubois.

— Czy naprawdę?

— Bardzo to możliwe.

— A dalej?

— Pozostaje zegarek znaleziony przez was w domu kapitana de Limandoux.

— Ale pozostaje nam również dowiedzenie się co oznaczają te cyfry:

— X-Zil-M. S.-27.002.

— Tak potwierdził Iggins.

Zapanowało milczenie.

Poczem Dalton wstał i podszedł do biblioteki. Widziałem jak wyciągnął grubą książkę i rękę zagłębił w próżnię. Po chwili umieścił książkę na dawnym miejscu i powrócił do nas. Instynktownie podeszliśmy wszyscy do małego stolika na którym stała lampa.

— Oto przedmiot — odezwał się Dalton.

Spojrzałem na niego ze zdumieniem.

— Dziwisz się, że wybrałem taką dziecinną kryjówkę — uśmiechnął się. Dla rutynowanego człowieka potrzeba dwudziestu minut czasu do otworzenia mojej kasy ogniowatej. Dwóch godzin zaś do przeszukania mieszkania. Dla tego też wybrałem tę kryjówkę. Złodziej straci dwadzieścia minut przy otwieraniu kasy, w której znajdzie tylko cygara. Czy nie dobra kombinacja.

— Doskonała — odpowiedział Iggins. Jednakże trzeba będzie umieścić ten przedmiot w naszej kase centralnej. Ktoś może poświęcić więcej niż dwie godziny do przeszukania mieszkania i w końcu znaleźć to, czego szuka. To jest bardzo ważne.

— Naprawdę? — zdziwiłem się.

— Naprawdę. A przedewszystkiem najważniejszym jest to, żebyśmy tylko jedni wiedzieli o istnieniu tego przedmiotu. To nam da wielką przewagę nad policją.

— Jakim sposobem.

— Ehl — machnął ręką Dalton. — Czy tylko te znaki naprawdę coś oznaczają.

— Oczywiście — rzekł z powagą Iggins. Przyjrzyjmy się im lepiej.

Ustaliśmy i przy świetle lampy oglądać zaczęliśmy zegarek.

Iggins otworzył kopertę, obracał zegarkiem na wszystkie strony. Od czasu do czasu kiwał głową. Nie było naprawdę nic szczególnego w tym zegarku. Nic zgola. Zegarek wykwinął taki, jakich jest wiele, które noszono w epoce drugiego cesarstwa. Nazwisko wyrzeźbione na pudełku: Dupuy-Paris, nie oznajmiało nic zupełnie. Tak samo numer 142.227. numer pudełka. Z tej strony nic, tylko ten rebus wyrzeźbiony ręką nerwową:

— X-Zil-M. S.-27.002.

— Teraz — rzekł Iggins zbadajmy dokładnie ten dokument. Później zajmiemy się zegarkiem samym.

— Ten dokument nic nam nie powie — odparł Dalton nerwowo.

— Owszem, powie — zaprzeczył Iggins.

— Co?

— Że rozum ludzki istnieje — rzucił flegmatycznie Iggins!

— Ah! westchnął z rozczarowaniem Dalton.

— Przedewszystkiem: jak czytać mamy to — X-Zil-M. S.-27.002.

— Jak czytać?

— Tak. Co one oznaczać mogą. Czy może czytać tak:

„X-Zil-M. S.-27.002.

Albo też:

„X-Zil lub X-M. S. Lub też jeszcze X-27.002?

— Nie pomyślałem o tem.

— A to ważne! bardzo ważne — mruknął Iggins zamyślony.

— Zapewne. W pierwszym przypadku, właściciel zegarka wykazuje wolę, przypomnienie sobie, że ktoś, którego podejrzewa jest tym samym, którego nazywa Zilem, M. S. i 27.002. Że jeden i ten sam człowiek odpowiada tym trzem wskazówkom.

Tak.

— W drugim, wylania się podejrzenie w umyśle właściciela czy X jest Zilem, lub też czy jest M. S. albo 27.002.

— Tak! — rzekł Iggins.

— A kiedy ktoś zajmuje się do tego stopnia kimś, wskazanym cyfrą — X, że wyrzyna swoje podejrzenia algebrycznym stylem, w pudełku swojego zegarka — i ten ktoś zostaje zamordowanym przez człowieka nieznanego — przypuszczenie, że ten X jest mordercą staje się bardzo prawdopodobnym.

— Przepraszam — wtrąciłem — nie mamy na to dowodu czy ten zegarek rzeczywiście był własnością kapitana de Limandoux.

— Przeciwnie — odpowiedział Iggins. — Oznaczki przyklejone na pudełku — znaczki stemplowane. Zegarek został więc wysłany w Rainey. To ułatwia poszukiwania. W Paryżu trzebaby na to poświęcić ośm dni. A tutaj, już wczoraj mogłem się dowiedzieć o co mi chodziło.

— I co się pan dowiedział.

— Że zegarmistrz Ponti otrzymał ten zegarek będzie temu dni jedenaście. Kapitan sam go wręczył i prosił o wysłanie pocztą. Zegarmistrz nic nie zauważył naprawiając zegarek.

— Dlaczego mu go zostawiono?

— Dla naprawy.

— Szczególna myśl. Taki stary, koblecy zegarek. W jakim celu on to zrobił?

— W jakim? Zupełnie zrozumiałym — odpowiedział Iggins. — Chciał go prawdopodobnie dać swojej narzeczonej. Zegarek ten musi być pamięcią rodzinną i w przypadkach jego znajdziemy napewno kogoś, którego imię zaczynało się od litery D. i N... wyrzeźbionej na kopercie.

— Tak — zbadamy to — odzwał się Dalton.

— Rozpatrzmy teraz wartość tego rebusu, zapisanego przez kapitana de Limandoux w pudełku zegarka, pochodzącego od jego babki. Kapitan musiał to zapisać pod pierwszem wrażeniem lękając się, że później pamięć mu nie dopisze.

„X-Zil-M. S.-27.002.

— Czy posiadamy jakie wskazówki, co do tego Zila? — zapytałem.

— Żadnej — odpowiedział Dalton.

— Tak, żadnej — potwierdził Iggins.

— Dobrze. A co do liter M. S.?

— Także żadnej.

— A co do numeru 27.002?

— Żadnej.

— Nie, zupełnie nie — wyrzekł trochę niecierpliwie Iggins. Rozbierałem najniemożliwsze hipotezy. To może być numer banknotu bankowego, abonamentu, losu... Czy ja wiem? Od dwóch dni czynię w tym kierunku poszukiwa-

nia. Sprawdziłem to, co było możliwem do sprawdzenia i ajenci moi nie odkryli nic zgola.

— A M. S...

— Z tem było to samo. To litery prawdziwe lub fałszywe, które nic nie oznaczają.

— A Zil?

— Zil, to co innego. To imię jakiegoś człowieka. Lub też przybrane imię jakieś. My nie możemy wiedzieć na razie, co oznacza Zil... Ale musimy mieć na tyle sprytu, żeby znaczenie to zrozumieć. Trzeba czekać. Trzeba nabrać potrzebnej cierpliwości i działać. Widzicie moi kochani, według mojego przekonania to rodzaj zasadki... od nas zależy zbadać, jaka zwierzyzna w tej zasadce się ukrywać będzie. Tę samą sytuację mamy w stosunku do tej małej dziewczynki. Tamci, ci z policji, nie domyślają się wcale, że jest tu coś do wypatrzenia, do przeczekania. Dla nich to nie jest zasadzka. My jedni o tem wiemy i dlatego w tej sprawie wygrać możemy.

— A więc należy nam tylko czekać? — zapytał Dalton.

— Tak — potwierdził Iggins. — Czekać i tylko czekać z cierpliwością nieograniczoną. Jest to rzeczą niemożliwą, aby ten Zil nie okazał się kiedyś, nie zdradził swojej obecności jakąś nieostrożnością. Będziemy czekać, będziemy czuwać.

— A dziewczynka?

— Sprawa ta także kiedyś musi się wyjaśnić. Jej zniknięcie zainteresuje przecież kogoś i ten ktoś zgłosi się do policji, lub też w dziennikach będzie robić poszukiwania.

— Ale tymczasem? — rzuciłem zniechęcony trochę spokojem Igginsa, dla którego miara czasu nie istniała wcale.

— Tymczasem — odpowiedział Dalton... — Możemy czynić dalsze doświadczenia i dalsze poszukiwania.

— Tak, tak — przytaknął Iggins, straszając flegmatycznie popiół z fajki... — Jednakże ten pan Jerzy Dambreuse znajduje się w nie bardzo wesołym położeniu. Może stracić głowę, zanim prawda na wierzch wypłynie. Policja obciąży go dowodami i zasądzonym zostanie. Pozostaje mu tylko maleńka nadzieja ocalenia, a ta leży w rękach tej panny.

— Zaklina Dubois?

— Tak.

— Ale dlaczegoż więc nie czyniliśmy gorliwszych badań w tej stronie?

Iggins uśmiechnął się lekko.

— Prawdę mówiąc głupstwo nie do darowania — odezwał się Dalton. — Ta mała Zaklina Dubois, mój kochany, była wprost oszałamia wiadomością aresztowania Jerzego Dambreuse, swojego dawnego kochanka. Podejrzewam, że musieli się widywać z sobą w ostatnich nawet czasach. Dziewczyny tego rodzaju lękają się bardzo spraw z policją. Zrozumiała, że i ona może zostać skompromitowana. Pragnęła więc tylko — spokoju. W tych warunkach badanie jej nie dałoby żadnego rezultatu. Nie byłaby nic powie-działa.

— Jest jeszcze co innego — dorzucił Iggins. — Panna Dubois zerwała z Jerzym Dambreuse trzy miesiące temu. W tym czasie właśnie zażądała od niego listów i fotografii, znalezionych w biurku senatora Polvier. Odtąd nie wiem jeszcze dotąd, dlaczego Jerzy Dambreuse tak nagle zerwał z dawną kochanką.

— Bo zakochał się w pannie de Braumont.

— Być może. Wiem, że panna Dubois jest teraz kochanką pana de Rivero-Boldavo. Zdecydowała się na to dosyć prędko po zerwaniu z Jerzym Dambreuse. Ten Rivero-Boldavo, to jakiś cudzoziemiec podejrzanego pochodzenia.

— A więc?

— A więc, Zaklina Dubois lęka się, aby jej życie obecne, tak ściśle związane z tym panem, było rozpatrywane przez policję, która w tych razach działa dosyć niedyskretnie. Byłaby nas więc źle przyjęła, co jest w końcu rzeczą małej wagi, ale byłaby nas napewno w błąd wprowadziła, okłamała, co byłoby dla nas już gorszem.

— Tak, ona by nam nic nie powiedziała — przyznał po chwili milczenia Dalton. Ale teraz to rzecz inna. Jerzy Dambreuse w oczach opinii publicznej jest winnym — a o Zaklinie Dubois dotąd mówiono bardzo mało. Czuje się więc spokojniejszą i bezpiecznie. Może być więc, że teraz zechce coś powiedzieć.

— Ale co ona wiedzieć może?

(Dalszy ciąg nastąpi)